Rok III. Katowice, Niedziela dnia 7-go Sierpnia 1904 Nr. 179.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
8-go sierpnia: Cyryaka m. — 9-go sierpnia: Romana m.	godz. 4 minut 33	godz. 7 minut 36	8-go sierpnia: Niezamyśl. — 9-go sierpnia: Borys i Chleb.

O dobrowolnem ubezpieczaniu się od wypadku słabości i starości.

(Rzecz ważna dla rzemieślników, gospodarzy wiejskich, drobnych kupców itd.).

(Ciąg dalszy.)

V. Kiedy wracają składki?

Większa część ludzi ubezpieczonych z czasem korzysta z dobrodziejstw, jakie daje ubezpieczenie dobrowolne, bądź to lecząc się na koszt ubezpieczenia, bądź pobierając rentę. Atoli mogą się zdarzyć wypadki, że ubezpieczony nic nie otrzyma w zamian za swe składki. Może się to zdarzyć w trzech wypadkach:

a) Jeśli kobiety ubezpieczone wychodzą za mąż i po zamążpójściu nie lepią dalej znaczków,

b) jeśli ubezpieczony zarówno mężczyzna jak kobieta umiera, zanim uzyska prawo do renty,

c) jeśli ubezpieczonego zarówno mężczyznę jak kobietę spotka nieszczęście, połączone z kalectwem, wskutek którego pracować nie mogą i otrzymują rentę na kalectwo, tracą przez to rentę na słabość.

Uwzględniając te wypadki niejeden lub niejedna sobie pomyśli: Na co mam lepić znaczki i płacić za nie pieniądze, skoro potem nic z tego nie będę miał, jeśli zemrę przedwcześnie lub spotka mnie nieszczęście, za które dostanę rentę na kalectwo, lub jeśli wyjdę za mąż. Lepiąc znaczki, będę wyrzucał pieniądze na darmo. Kto tak mówi, myli się grubo i źle sądzi. Albowiem prawo o ubezpieczeniu przewiduje takie wypadki i zwraca połowę pieniędzy wpłaconych.

1) Jeśli dziewczyna ubezpieczona wychodzi za mąż i nie chce dalej lepić znaczków, przysługuje jej prawo do odebrania z powrotem połowy pieniędzy, które wpłaciła, ale tylko wtedy, jeśli już lepiła znaczki przez 200 tygodni. Taka młoda mężatka chcąc mieć te pieniądze zwrócone, musi przed upływem jednego roku od dnia ślubu, albo raczej od dnia wlepienia ostatniego znaczka pójść na policyę lub też do wójta lub sołtysa i żądać tam zwrócenia pieniędzy.

2) Jeśli mężczyzna ubezpieczony, który lepił już znaczki przez 200 tygodni, umrze przedwcześnie, zanim rentę jaką uzyska, to wdowa po nim, albo też, jeśli żony już nie ma, pozostałe dzieci z łoża prawego niżej lat 15 mające, mogą zażądać zwrotu połowy składek.

Jeśli umrze kobieta ubezpieczona, która już opłacała ubezpieczenie przez 200 tygodni, przedwcześnie, zanim jaką rentę uzyska, to pozostałym jej dzieciom przysługuje prawo do odebrania połowy wpłaconych pieniędzy, ale tylko wtedy, jeśli ojca nie mają. Tak samo mają prawo do zwrotu połowy renty takie dzieci zmarłej kobiety, których ojciec nie żył z matką razem i nie starał się o utrzymanie rodziny, czyli inaczej mówiąc, jeśli ojciec uciekł od rodziny a matka musiała sama na jej utrzymanie pracować. Jeśli zaś zmarła żona dla tego musiała utrzymywać rodzinę, że mąż był niezdolnym do pracy wskutek choroby lub ułomności, to pozostały mąż ma prawo do zwrotu połowy składek. Aby otrzymać połowę składek z powrotem, trzeba przed upływem pół roku od dnia śmierci ubezpieczonego lub ubezpieczonej pójść na policyę (do wójta lub sołtysa) i tam zażądać tego.

3) Jeśli ubezpieczonego spotka nieszczęście połączone z takiem kalectwem, że jest zupełnie niezdolnym do pracy i pobiera dla tego rentę na kalectwo (Unfallrente), to nie ma już prawa do renty na słabość czyli inwalidztwo. Taki człowiek pobierający rentę, może także żądać zwrotu połowy składek, ale żądanie swoje musi oznajmić w przeciągu dwu lat na policyi (u sołtysa lub wójta).

Z tego więc wynika, że i w tych trzech wypadkach ubezpieczony nie traci zupełnie wpłaconych pieniędzy. A jeśli dostanie tę połowę wypłaconą, to nieraz mogą mu się zwrócone pieniądze bardzo przydać.

Mógłby też niejeden powiedzieć, że płaci na darmo, bo jeśli zaniecha swego zawodu, to utraci wszelkie prawa korzyści ubezpieczenia. N. p. mógłby kto powiedzieć: »Ja jestem gospodarzem i jako taki mogę się ubezpieczyć dobrowolnie i lepić znaczki. Ale skoro sprzedam swoje gospodarstwo, skoro już nie pracuję jako gospodarz, wtedy tracę prawo do dalszego lepienia marek, a pieniądze wpłacone mi przepadły«. Takie gadanie jest niesłuszne. Albowiem według prawa każdy, co się ubezpieczył dobrowolnie, może i dalej lepić znaczki, chociaż porzuci zawód, na mocy którego ubezpieczył się dobrowolnie, czyli innemi słowy, może się dalej ubezpieczyć sam, jeśli nie jest niezdolnym do pracy.

VI. W jaki sposób trzeba się starać o uzyskanie renty.

Niektórzy ludzie powiadają, że ogromnie trudno jest uzyskać rentę. Wciąż słyszy się skargi, że pieniądze to biorą, ale renty to dać potem nie chcą. Te trudności atoli nie są tak wielkie. Kto stanie się niezdolnym do pracy w myśl prawa niniejszego, ten otrzymuje rentę bez nadzwyczajnych trudności. Udzielanie renty odbywa się bardzo prostym sposobem, jeśli ubezpieczony postępował sobie według niniejszych wskazówek, lepił zawsze i regularnie marki, ma w porządku pokwitowania z oddanych książeczek i ostatnią książeczkę. Aby uzyskać rentę na słabość (inwalidztwo) lub chorobę, idzie się na policyę (do wojta lub sołtysa). Tam składa się ostatnią książeczkę, pokwitowania z oddanych książeczek i atest od lekarza, w którym tenże poświadcza, że ubezpieczony jest niezdolnym do zarobkowania i żąda się udzielenia renty. Urzędnik spisuje protokół i wkrótce nadchodzi odpowiedź od urzędu ubezpieczenia. Aby uzyskać rentę na starość, robi się to samo, ale oprócz ostatniej książeczki i pokwitowań z oddanych książeczek trzeba przedłożyć jeszcze urzędnikowi rodny list, aby udowodnić, że się już ukończyło 70 rok życia.

Aby te warunki wypełnić, nie potrzeba wielkiego rozumu, nie potrzeba ani chodzić do pisarzy pokątnych ani do adwokatów, a zresztą policye, wójci i sołtysi mają obowiązek pomagania ludziom w załatwianiu tych formalności.

Pod koniec jeszcze raz kładziemy na serce naszym gospodarzom, rzemieślnikom, kupcom itd., aby korzystali z przysługującego im prawa. Składki są tak małe, że nawet najbiedniejszy może je opłacić, a w razie choroby lub nieszczęścia korzyści płynące z ubezpieczenia są bardzo znaczne. Każdy człowiek już za młodu powinien myśleć o latach późniejszych, gdy już nie będzie mógł pracować, i pamiętać o tem, jak gorzka jest jałmużna, na którą może być skazany. Obowiązkiem każdego człowieka jest starać się zawczasu, aby nie narażać żony i dzieci na nędzę, aby nie być ciężarem społeczeństwa swego. A obowiązkom tym zadość można uczynić, ubezpieczając się dobrowolnie, jeśli się do tego ma prawo.

Odezwa.

Druhowie okręgu VI śląskiego!

W dniu 21-ym sierpnia zdać mamy egzamin z naszej całorocznej pracy, naszego życia i dorobku. Korzystając z gościnności braci naszych gniazda jaworznickiego urządzamy z okazyi ich festynu

zlot nasz okręgowy w Jęzorze

na rozgraniczu trzech mocarst zaborczych przy Mysłowicach,

Ćwiczeniami złożyć mamy dowód naszej siły, dzielności i energii *liczbą* — dowód braterstwa i łączności, *zachowaniem się* — dowód świadomości obowiązków naszych!

Pamiętajmy o tem, że powodzenie zlotu zależy od jednostek! Wszyscy zatem mają obowiązek starania się o najlepszy rezultat.

Stańmy więc w dniu 21-go sierpnia *wszyscy*, przygotowani karnie i dostojnie po sokolemu!

Program III zlotu Sokołów

okręgu VI (śląskiego) w Jęzorze w niedzielę dnia 21-go sierpnia 1904 r.

Przed południem.

Przyjazd rannymi pociągami do Katowic i stąd wspólny wyjazd o godz. 6. minut 8 do Mysłowic.

Z Mysłowic idziemy pojedyńczo (nie gromadnie) na miejsce zlotu.

Od godziny 7½ próba ćwiczeń zlotowych — zawody jednostek — na boisku.

O godzinie 10 przed poł. wspólny udział w nabożeństwie w kościele w Mysłowicach.

Po południu

O godz. 2 początek koncertu.

O godz. 3½ początek ćwiczeń:

1. Wymarsz — pochód ozdobny:
2. Ćwiczenia wolne (wspólne).
3. Ćwiczenia na przyrządach (piramidy i gry).
4. Ćwiczenia laskami (wspólne Poznańskie).
5. Ćwiczenia lancami (Lwowskie).
6. Ćwiczenia maczugami (oddziału żeńskiego).
7. Ćwiczenia dowolne (wzorowe) na sprzętach.
8. Wspólne gry.

Wieczorem.

Piramidy przy bengalskiem oświetleniu.

Dla publiczności — *tańce.*

O godzinie 9-tej zebranie prezesów i naczelników.

Zapraszamy na Zlot ten także Szanownych Druhów z innych gniazd. Kwatery dla uczestników, bądź to z soboty na niedzielę lub z niedzieli na poniedziałek, dla wszystkich zapewnione.

Upraszamy o wczesne doniesienie, ile kwater będzie potrzeba, na ręce druha I. Malczewskiego — skład cygar Katowice ulica Pocztowa (Post str. 8) gdzie również znajdować się będzie biuro informacyjne.

Osobnych zaproszeń nie będziemy wysyłali.

CZOŁEM!

Wydział okręgu VI śląskiego

Adam Postrach naczelnik okręgowy.

Józef Tucholski. zast. prez. okręg.

Adolf Ligoń skarbnik okręgowy.

Nowy skandaliczny proces.

Jeszcze nie przeminęło wrażenie dwuch skandalicznych procesów: w sprawie hr. Węsiersko-Kwileckiej i w sprawie karciarskiej w Pile — a już zapowiadają trzeci nie mniej skandaliczny proces, jaki się ma toczyć w tym samym wydziale karnym w Berlinie, przed którym toczył się głośny proces o podsunięcie dziecka przeciwko hr. Węsiersko-Kwileckiej.

Proces wytoczyła prokuratorya przeciwko hr. Stanisławowi Potulickiemu i dwum siostrom pannom Waleńskim o oszustwo, robienie oszukańczych długów i inne brudne sprawki.

Hrabia Stanisław Potulicki ulotnił się i nie będzie zasiadał na ławie oskarżonych obok panien Waleńskich, z jedną z których zadawał się w miłostki i pomagał do sprawek oszukańczych.

Na proces zawezwano przeszło 100 świadków. — Będą miały co pisać hakatystyczne gazety, a i pisma polskie nie będą potrzebowały obwijać brudnych sprawek w bawełnę, bo im więcej brudów co prędzej się wypierze, tem lepiej dla społeczeństwa, które zgniliznę zakażającej się pozbędzie.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

O godzinie 10 minut 45 wieczorem w sobotę nuncyusz papieski ks. Lorenzelli wraz z sekretarzem opuścili Paryż z dworca Liońskiego.

Olbrzymi to dworzec z frontem, zwróconym na bulwar Diderota. Leży na prawym brzegu Sekwany, podczas gdy na lewym brzegu niemal naprzeciwko znajduje się dworzec kolejowy Orleański. Na dworcu Ljońskim zwłaszcza, panuje ruch ogromny przed odejściem kilku pociągów pospiesznych wieczornych. Nuncyusz ks. Lorenzelli i jego sekretarz przybyli na kwadrans przed odejściem pociągu; ich czarne, skromne sutanny bez wszelkich odznak nie zwracały niczyjej uwagi; tylko naczelnik stacyi wiedział, kogo pociąg pospieszny zabierze, gdyż kazał zarezerwować przedział I-szej klasy w wagonie, idącym prosto do Rzymu.

Sekretarz, ucałowawszy rękę nuncyusza, pozostał na peronie. W wagonie na wprost nuncyusza dla jego osobistego bezpieczeństwa usadowił się służący. Prócz tego imieniem gabinetu odprowadził nuncyusza aż do granicy francuskiej urzędnik spraw zagranicznych.

Paryski dziennik urzędowy »Journal Officiel« w niedzielę ogłosił dekret ministeryalny, mocą którego odebrano biskupowi w Dijon, księdzu Le Nordez pensyę za nieposłuszeństwo wobec władzy świeckiej. Biskup ks. Le Nordez — wbrew nakazowi rządu — udał się

do Rzymu na podstawie wezwania Papieża Piusa X.

Równocześnie rząd francuski zamknął seminaryum duchowne w Dijon. Klerycy ostatniego kursu mieli otrzymać święcenia kapłańskie. — Oświadczyli przecież zbiorowo, że nie pozwolą się wyświęcić przez biskupa ks. Le Nordeza, jeżeli tenże nie oczyści się w Rzymie z zarzutów mu stawianych. Rząd widzi w tem postąpieniu opór kleryków przeciwko władzy, gdyż zdaniem Combesa biskup jest takim samym urzędnikiem rzeczypospolitej, jak prefekt albo poborca podatków.

Papież, jak obiega pogłoska, rzuci klątwę na biskupa z Laval, ks. Geay'a, ponieważ tenże nie usłuchał wezwania Stolicy Apostolskiej i nie pośpieszył do Rzymu celem odparcia czynionych mu zarzutów. Combes jest niezmiernie zadowolonym, że się znalazł choć jeden biskup-renegat. Chce on go postawić na czele kościoła narodowego francuskiego, a za pomocnika dodać mu księdza-renegata, Charbonneta, który zajadle prowadzi agitacyę bezwyznaniową.

Lecz wszystkie te plany prezesa ministrów napotykają na jawny już opór ministra spraw zagranicznych, Delcasségo. Piastuje on ten urząd z górą lat sześć, ma dużo doświadczenia i wcale nie chce puszczać się na awantury, jakie wywołuje Combes; woli się usunąć, by nie brać współodpowiedzialności za głupstwa Combesa. Dzisiejszy gabinet się rozleci. Combes utworzy nowy gabinet, lecz długo nie będzie gospodarzył. Francuzi są narodem spokojnym, bo spokój umożliwia pracę, a praca pozwala zaoszczędzać susy na czarną godzinę. Niech renta francuska spadnie w kursie, a Francuzi przepędzą, gdzie pieprz rośnie, bezwyznaniowego fanatyka.

Stolica Apostolska zada cios groźny polityce zagranicznej Francyi, bo odbierze jej protektorat nad katolikami, mieszkającymi na Wschodzie. Nawet dziennik ministeryalny »Temps« przyznaje, że będzie to ogromna strata dla Francyi.

Słowem, kto nie jest zacietrzewionym fanatykiem wolnomularskim, albo wrogiem chrześciaństwa, ten widzi, że Combes popełnił szalony błąd, głupstwo straszne, zrywając stosunki z Watykanem. Bismarck był potężniejszym niż Combes, a przecież musiał się upokorzyć po 10 latach walki.

Polska.

Zabór pruski.

Język „galicyjski".

»Berliner Tagebl.« donosi o chłopczyku, którego znaleziono w berlińskim Tiergartenie zabłąkanego, a od którego nie można dowiedzieć się, jakiej jest narodowości, ponieważ dziecko mówi po rosyjsku, po **galicyjsku** i po niemiecku, mieszając te trzy mowy w jednę niezrozumiałą całość. — Braknie w niej tylko »pruskiego« języka »Berl. Tagebl.«

O powstaniu Polaków

w Królestwie Polskiem majaczy »Gnes. Gen.-Anz.« i pisze dosłownie tak: Tysiące są tam gotowe na najlżejsze skinienie chwycić za broń, a jak łatwo dać może taki znak młodzieńczy zapaleniec! W dalszym ciągu wylicza szanse takiego powstania i przychodzi do przekonania, że są większe jak w poprzednich powstaniach, więc spewnością do tego przyjdzie. — Oj, te upały!

Zabór austryacki.

Odnawianie budynków kościelnych na Wawelu.

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, roboty około odnawiania Wawelu nie ograniczają się do samej katedry, ale także do jej najbliższego otoczenia. Jednym z tych budynków, które ulegną gruntowej przebudowie, jest tak zwana wikarówka, gmach przeznaczony na mieszkania wikaryuszów katedralnych. Kierujący obecnie robotami na Wawelu architekt p. Z. Hendel zmienił pierwotne plany przebudowy wikarówki, pragnąc je uczynić w ogólnych zarysach kopią dotychczasowych budynków, a zarazem odpowiedniemi dla swego przeznaczenia. Gmach nowy będzie utrzymany w stylu czysto gotyckim z zachowaniem szczytów fasad i obramień okiennych, tak charakterystycznych dla budynków gotyckich.

Parter i pierwsze piętro wikarówki zajmie muzeum dyecezyalne. Drugie piętro przeznaczonem będzie na pomieszkanie prywatne dla kanonika katedralnego.

Ze względu na chęć zabezpieczenia budynku od pożaru, użyto betonu systemu Hennebiga, belek żelaznych i kamienia. Piękny ganek, idący wzdłuż wikarówki na 1 piętrze, oparty będzie na starych murach, które wyłożone będą aż do szczytu kamieniem, przez co nadadzą odpowiedniego charakteru. Przy burzeniu wikarówki okazała się potrzeba dobywania w pewnych miejscach fundamentów, których przy poprzedniej budowie nie było. Roboty w tym roku doprowadzone będą pod dach. W roku przyszłym wikarówka zostanie ostatecznie wykończoną.

Wiadomości ze świata.

W południowo-zachodniej Afryce rozpoczął jenerał Trotha działania wojenne w celu ostatecznego osaczenia Hererów, którzy w ostatnim czasie poczęli się całemi oddziałami wynosić pomiędzy hufcami niemieckiemi. Znawcy stosunków wątpią, czy jenerałowi Trothemu zamiar zgniecenia powstańców się uda.

Osadnicy niemieccy w Afryce krytykują ostro tamtejszą politykę rządową. »Dt. Tagesztg.« zamieszcza list pewnego kolonisty, który całą winę obecnego powstania zwala na rząd i między innemi pisze: W Afryce istnieje przysłowie, które mówi: Najprzód przychodzą panowie urzędnicy i oficerowie, potem dość długo nic, potem wojsko, potem znowu bardzo długo nic, a dopiero na ostatku koloniści. Korespondent odgraża się, że wszyscy Niemcy wywędrują do posiadłości innych państw, jeżeli rząd nie udzieli im lepszego poparcia.

Kongres nihilistów.

Do »N. W. Tagebl.« donoszą z Genewy: Niedawno odbył się tu w okolicy, w wielkiej tajemnicy, kongres rosyjskich nihilistów.

Dzienniki szwajcarskie donoszą o tem, że dnia 23 lipca rb. zauważyła szwajcarska policya w Genewie jakiegoś obcego, który zachowywał się w sposób bardzo podejrzany. Kazano go więc strzedz. Po kilku dniach zgłosił się ów nieznajomy do szefa departamentu policyjnego i żalił się, że policya ciągle za nim chodzi. Powiedział on dalej, że jest rosyjskim tajnym policyantem i bawi w Genewie, aby dowiedzieć się coś o kongresie rosyjskich nihilistów, który ma się odbyć. Dodał też później, że kongres nie odbędzie się w Genewie, lecz za granicą francuską, w oddaleniu kilkunastu kilometrów, w wili rosyjskiego nihilisty Hermana.

Policya szwajcarska dała temu rosyjskiemu agentowi do zrozumienia, że niema tu absolutnie nic do roboty i że sobie sama da radę. — Od tego czasu znikł ów agent. Później dowiedziano się, że rzeczywiście w wiosce Chems od 24 do 29 lipca odbywał się kongres, w którym wzięło udział 50 do 60 rosyjskich nihilistów. — Obrady trwały pięć dni i pięć nocy, a przerwano je nagle, na wiadomość o śmierci Plehwego.

Nieczyste sumienie.

Dzienniki petersburskie donoszą, że komitet naukowy ministeryum oświaty polecił wycofać z bezpłatnych bibliotek i czytelni ludowych powieść porucznika Bilsego pod tyt.: »W małym garnizonie«, wydaną w przekładzie rosyjskim przez redakcyę dziennika »Razwiedczyk«.

Widocznie obawiają się, aby czytelnicy czytający powieść Bilsego, nie domyślali się podobnych stosunków i stosuneczków także w armii rosyjskiej, a to byłoby szczególnie teraz bardzo nie na czasie.

Kazański obraz cudowny znalazł się?

Przed niedawnym czasem rozeszła się po Saratowie wieść, że na szczycie Sokołowej góry, obok dawnego tatarskiego cmentarzyska, zjawił się ukradziony i przez złodziei zniszczony cudowny obraz Matki Bożej kazańskiej. Przed obrazem, zawieszonym na krzyżu, była mała, paląca się lampka. Na wieść tę całe stare tatarskie cmentarzysko i zbocza góry zapełniły się tłumem ludności, spieszącej oglądać cud. Znaleźli się w tym tłumie i tacy, którzy przysięgali się, że wiszący obraz jest istotnym, cudownym wizerunkiem, ukradzionym z klasztoru kazańskiego, do którego robili poprzednio pielgrzymki, a nawet, że spostrzegają ślady zrośnięcia się na obrazie. Oryginalny obraz, jak wiadomo, został przez złodziei pocięty i spalony. Zewsząd dążą do obrazu chorzy, niosą dzieci i kaleki składają ofiary. W ciągu kilku godzin pierwszego dnia złożono 35 funtów drobną srebrną i miedzianą monetą.

Letnia siedziba papieży. Zamek Gandolfo, letnia siedziba papieży, położona w uroczej miejscowości wysoko nad jeziorem Albańskiem, z przepysznym widokiem na góry Albańskie, Sabińskie, Kampanję i morze, a od r. 1870 niezamieszkana, podlega obecnie zupełnemu odnowieniu na rozkaz Piusa X. Z Rzymu sprowadzono meble kosztowne, odświeżono wspaniałe sale, urządzono łazienkę, telefon itd.

Na wieść o tych pracach rozeszła się pogłoska, że Pius X. zaniechawszy praktyki, wprowadzonej w życie przez Piusa IX. i Leona XIII. porzuci na lato dobrowolne więzienie w Watykanie i przeniesie się do Gandolfe. Pogłoska ta wszakże okazała się myłną, nie Papież bowiem, lecz sekretarz stanu kardynał Merry de Val, wysłany przez Piusa X na letnie mieszkanie, zamieszka w starej siedzibie papieży. Pracownia kardynała połączona będzie bezpośrednio telefonicznie z Watykanem.

OJCZYM.

20) (Ciąg dalszy.)

Artur puścił dłoń Polci, a ona jakby zbudzona ze snu rozkosznego, z żalem i wyrzutem prawie rozwarła oczy. W oczach Piotrowicza, gdy parę tę zobaczył, błysnął jakby ogień wybuchnąć mającego gniewu. Ale w tejże chwili krzywiąc usta w rodzaj kwaśnego uśmiechu, zawołał:

— A właśnie pana dobrodzja szukam. Prosić go chciałem, żebyś raczył nam swego siwka pokazać... Ale on podobno tylko panu siadać na siebie pozwala.

— A! to służę panom — rzekł Artur — i raz jeszcze spojrzawszy na Polcię, wyszedł razem z Piotrowiczem.

VI.

Wkrótce wezwano gości do obiadu, a po obiedzie najprzód dalsi potem bliżsi rozjeżdżać się zaczęli. Kobiety przeniosły się do wielkiej sali, i Artur nie miał już sposobności zbliżenia się do Polci a przynajmniej pomówienia z nią sam na sam. Przed obiadem jeszcze stary Adamski przydybał gdzieś na uboczu gospodarza domu i biorąc go pod rękę...

— Ja bo mam troszkę do pomówienia z panem dobrodziejem...

— Cały jestem na usługi szanownego sąsiada — odparł stary palestrant, który pana Wojciecha wysoko szacował za jego fortunę.

— Tylko... że to widzi pan dobrodziej, to się tak od razu opowiedzieć nie da... Chyba innym razem...

— A! szanowny sąsiedzie... czemużby nie dzisiaj!... Ot wie pan dobrodziej co — ciągnął dalej Piotrowicz — gdybyć sąsiad nie pogardził gościnnością w naszym domku i zanocować raczył... moglibyśmy dziś... lub jutro rano...

— O! zbytek łaski, panie dobrodzieju... tyle subjekcyi — wymawiał się dla ceremonii p. Wojciech...

— Ale cóż znowu!... najszczęśliwsi będziemy!...

— No, jeżeli pan dobrodziej pozwala...

— Ależ za łaskę sobie poczytam...

Pan Adamski więc z Felusiem zostali na noc w Starej wsi. Inni goście przecież tak długo bawili, że w dniu tym dwaj znakomici mężowie nie mogli się zejść i rozmówić ze sobą.

Gdy ojciec ze synem odprowadzeni przez gospodarza do gościnnych pokoi zostali sami, pan Wojciech ostrożny zawsze, posadził Felutka przy sobie na łóżku i półgłosem zapytał:

— No jakże?...

— Co papo?

— No panna... nieprawdaż, że cacko?

— A prawda papo... ładna... tylko za mała trochę i...

— No i co jeszcze?

— Za chuda...

Ojciec, który był także amatorem dobrze zbudowanych piękności, uśmiechnął się pod wąsem i zaczął uspokajać syna...

— O! to nic... każda młoda taka się wydaje... z wiekiem wypełni się...

Feluś pomyślał w tej chwili, że Marysia nie potrzebowała czekać, żeby się wypełnić... ale uwagi tej głośno nie objawił...

— No, ale podobała ci się? — badał dalej ojciec.

— A podobała, proszę papy, szczególniej oczy ma piękne.

— Aha! zauważyłeś!... a mówiłeś z nią dużo...

— Nie wiele, proszę papy...

— To źle, a dla czego?...

— Kiedy, bo nie wiedziałem o czem..

— No... o czem... o czem... o zagranicy... ten tego... o literaturze...

— Kiedy ja już literatury zapomniałem.

— No ale zawsze... ten tego... młody człowiek powinien znaleźć przecież przedmiot do rozmowy z ładną panną...

— Chciałem już z nią mówić... ale ten Karliński przyjechał właśnie...

— Karliński hm... hm... — i pan Wojciech zamyślił się nieco, a po chwili dodał:

— No jutro będziemy prawie sami, staraj się zbliżyć do niej...

Nazajutrz po kawie zostawiwszy Felutka z damami, pan Wojciech wyniósł się z gospodarzem do jego kancelaryi, niby na cygarko. Piotrowicz domyślał się trochę, o co idzie, Adamski wiedział z jak zręcznym przeciwnikiem ma do czynienia, obaj więc zasiadając do przyjacielskiej pogawędki wiedzieli, że rozpoczynają walkę.

— Szanowny sąsiad raczyłeś mieć do mnie jakiś interes... cały jestem na jego usługi... szczęśliwy, jeżeli moje doświadczenie prawne zda mu się na co.

Tak zaczął Piotrowicz, umyślnie z góry przygotowany frazes rzucając, niby świadczący, że się nie domyśla niczego.

— Nie o radę tu idzie, panie dobrodzieju — zaczął pan Wojciech — ale o rzecz daleko ważniejszą...

— Tak?

— Wie pan dobrodziej — zaczął dobrodusznym tonem p. Wojciech, także wedle z góry obmyślanego planu, — tak pana dobrodzieja poważam i szacuję, że bez ogródek i obwijań w bawełnę od razu do rzeczy przystąpię... Czyby to dzieci naszych połączyć nie można?

Ex-mecenas nie był przygotowany na to raptowne zaczepienie sprawy, bo znając szlachtę, pewien był, że Adamski będzie długo i misternie dyplomatyzował... Zmieszał się też trochę i dla zyskania czasu zapytał:

— Jak?... jak?... panie dobrodzieju?

— Patrząc wczoraj na mego syna i pannę Apolonię przyszło mi na myśl, jakieby to szczęście było, gdyby połączenie tych dzieci pozwoliło mi stać się prawie krewnym szanownego sąsiada...

— O! panie dobrodzieju, cóżby to był za honor dla mnie...

— No więc cóż kochany sąsiad mówi na to? — napierał Adamski.

— Hm! trudno bo tak zaraz się zdecydować... Co do mnie... proszę mi wierzyć, że byłbym najszczęśliwszym... ale to odemnie nie zależy... Żona moja... sama dziewczyna...

— No, to się rozumie... to się rozumie... ale mnie przedewszystkiem chodzi o zdanie pana dobrodzieja... w jaki sposób prośbę moją przyjmiesz...

— Oh! szanowny łaskawco — zawołał Piotrowicz ściskając dłoń Adamskiego — czyż się pytać o to potrzebowałeś? któżby nie był szczęśliwym wejść w blizkie stosunki z takim jak pan obywatelem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kupiec

będzie zawsze w tej gazecie ogłaszał, przez którą ma najlepsze zyski. Obowiązkiem jest więc każdego kupującego powiedzieć kupcowi, w której gazecie polecenie jego wyczytał.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

Katowice. Doświadczeni ludzie podają w razie ukąszenia przez owady jako praktyczny środek potarcie ukąszonego miejsca świeżym popiołem od cygara, zmoczonym wodą lub innym lekkim płynem. Zdarza się często przy wycieczkach po za mury miejskie, zwłaszcza w obecnej gorącej porze, że owady rozdrażnione naprzykrzają się i kąsają. W takich razach wartoby tego środka spróbować, jeżeli naturalnie najskuteczniejszego lekarstwa na ukąszenia, którem jest salmiak, pod ręką nie ma.

— Karty pocztowe z widokami wystarczy wedle najnowszego rozporządzenia poczty zaopatrzeć w znaczek trzyfenygowy, jeśli oddawca przekreśli słowo »Postkarte«, a za to napisze »Drucksache«, a na odwrotnej stronie umieści tylko datę, imię, nazwisko i zajęcie swoje. Wszelkie inne dodatki są wykluczone, jeśli karta taka ma uchodzić jako druk. Rozporządzenie to nie jest bez wartości dla publiczności, która mianowicie w porze wakacyi i wycieczek używa tego rodzaju korespondencyi.

— Donoszą nam, że podobno »naczelny« »Gazety Katolickiej« ks. dr. Stephan już sobie uprzykrzył pracę nad ratowaniem Centrum na Górnym Śląsku i zwątpiwszy o powodzeniu swej polityki, zwinął manatki i wrócił do Berlina. Atoli i tam chyba niezbyt miłe czekają go chwile wobec znanych stosunków »Leohospicu«. Biedny ks. Stephan, wszędzie musi »ratować«; oby tylko — jeżeli pogłoska o jego wyjeździe jest prawdziwą — lepiej mu się powiodło w Berlinie niż u nas na Górnym Śląsku, gdzie swą polityką sprawie centrowej zamiast pomódz jeszcze tylko zaszkodził.

Bogucice. Znowu nieszczęsne dolewanie nafty. Gdy w niedzielę udał się kościelny Nelischer ze swą żoną do kościoła, zostawił 9-letnią córeczkę samą w pomieszkaniu. Ażeby rodzicom pomódz, wznieciła ogień w piecu, nalawszy poprzednio do pieca nafty. Od wybuchającego płomienia zajęły się jej suknie i w okamgnieniu stała cała w płomieniach. Zatrwożona niebezpieczeństwem i bólem wypadła na podwórze, wołajac o pomoc. Przybyli sąsiedzi i nie wiedząc, że ogień powstały z nafty nie gasi się wodą, lecz przytłumia się, oblewali ją wodą, przez co niebezpieczeństwo w takim razie powiększa się. Nareszcie ugaszono ogień, a dziewczynę, poparzoną na całem ciele, odstawiono do zakładu Elżbietanek, gdzie po dwóch godzinach w okropnych boleściach wyzionęła ducha.

Mysłowice - Brzezinka. Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na ogłoszoną pod sprawami towarzystw wycieczkę Sokołów na Wysoki Brzeg. Niech więc czytelnicy nasi od Mysłowic i Brzezinki skorzystają z wycieczki i zabawią się wspólnie z naszą dziarską drużyną sokolą.

Kokociniec. W dniu 2-gim sierpnia odbyła się tu w naszym kościółku w Panewniku uroczystość Matki Boskiej Anielskiej czyli odpust Porcyunkuli. Jest to jeden z największych odpustów w zakonie św. Franciszka. Uroczystość rozpoczęła się dnia 1 sierpnia. Jeszcze nigdy nie była tak przepełniona nasza uboga kapliczka, jak w on dzień, bo ludzie poprzychodzili i z dalszych parafii, jak z Chorzowa, z Roździenia, z Królewskiej Huty, z Lędzin, z Tychów, z Mokrego itd. Spowiedzi słuchali ojcowie już w niedzielę i w poniedziałek cały dzień aż do godz. 9 wieczór. Kazanie odbyło się o godz. 10 a wygłosił je O. Wilhelm, potem odbyła się msza święta.

Piękniejszą by była jeszcze ta uroczystość, gdyby byli nam też nasi muzykanci przygrywali. Niechaj na przyszły rok tego nie zaniedbają.

W imieniu wszystkich tutejszych parafian dziękuję wszystkim tym, co nas tak licznie odwiedzieli, i za ofiarę, którą na nasz nowy kościół złożyli, serdecznie staropolskiem »Pan Bóg zapłać!«

Co się tyczy tutejszej muzyki, to życzą sobie tu ludzie, aby nam przynajmniej co drugą niedzielę przygrywała.

Stare Zabrze. Szanownym rodakom donoszę, że przy ul. Pawła (Paulstrasse) w domu p. Prekowskiego założyłem warsztat szewiecki i mam kilku czeladników. Urządziłem się tak, że nie tylko w miejscu, ale w całej okolicy biorę miarę na nowe obuwie i zbieram stare obuwie do sprawiania. Proszę szanownych braci, aby wspierali moje przedsiębiorstwo i gdy mają jaką robotę, aby mi donieśli o tem na karcie pocztowej. Wszędzie chętnie przyjadę i koszta karty zwrócę.

Jan Wycisk.

Redakcya »Górnoślązaka« zwolennikom swoim gorąco poleca p. Wyciska. Pomagajcie mu, bo jest to człowiek zasługujący ze wszech stron na poparcie, który zresztą wiele pracował i cierpiał dla sprawy narodowej i robotniczej. Nie zapominajcie o nim, kochani czytelnicy, i wspierajcie go, zamawiając u niego obuwie nowe i dając do sprawunku stare. Swój do swego! Oto hasło nasze.

Gliwice. Przed tutejszą izbą karną toczyła się tajemnicza sprawa o uprowadzenie dziecka przeciwko głuchoniemej dziewczynie Annie Czarnynodze z Mysłowic. Chodziło o dwa wypadki, z których jeden zdarzył się już w roku 1900 w Katowicach, a drugi w kwietniu br. w Gliwicach. Oskarżona potrafiła najpierw się zbliżyć do matek, i wzbudzić zaufanie dzieci, z któremi następnie nagle znikała, atoli zwykle już na drugi dzień dzieci jej odebrano. Przed sądem oskarżona co do pierwszego wypadku nie dała żadnego wyjaśnienia, co do drugiego zaś twierdzi, że uprowadziła dziecko, aby zemścić się na matce, która rzekomo ją okradła. Jako tłomacz i rzeczoznawca występował przed sądem radca szkolny Schwarz z Raciborza, który zarówno z rzeczoznawcą lekarskim dr. Kornfeldem orzekł, że jakkolwiek oskarżona jest umysłowo słabą, to w każdym razie działała z całą świadomością. Sąd uznał winę oskarżonej tylko w drugim wypadku i skazał ją na pół roku więzienia.

Opole. Z powiatu opolskiego na Śląsku udało się za zarobkiem do Saksonii 26 dziewczyn i znalazły pracę u niejakiegoś właściciela Karola Schulze we Weferlingen. Obchodzono się tam z niemi, jak pisze »Gazeta Toruńska«, jak z białymi murzynami.

Na nocleg przeznaczono im 3 izby, zanieczyszczone pluskwami tak, że owe dziewczęta nie mogąc tam spać, musiały się przenieść do fabryki, gdzie nocowały ściśnięte jak śledzie na gołych deskach. W niedzielę i święta pędzono je do roboty, żywność przy ciężkiej pracy nędzna, zarobek zakontraktowany skracany, a przytem traktowanie i obsypywanie najobrzydliwszemi wyzwiskami.

Wskutek tego dwie dziewczyny uciekły, 8 z pracy wydalono i musiały przyjąć inne zajęcie, a jedna zachorowała i wróciła do domu. — Tak to z ludem polskim obchodzą się niektórzy niemieccy pracodawcy.

Wielkopolska.

Gniezno. P. Józef Chociszewski, zasłużony pisarz ludowy, zaniemógł ciężko na zapalenie płuc. Stan jego — jak donosi »Lech« — jest niebezpieczny.

Mogilno. Pociąg przejeżdżający w nocy z poniedziałku na wtorek przejechał niedaleko stąd, pomiędzy dworcem tutejszym a Kołodziejewem pewnego mężczyznę i zabił go na miejscu. Osobistości jeszcze nie stwierdzono.

Jarocin. W lasach należących do dóbr jarocińskich wybuchł koło Tumidaju pożar, w którym spłonęło około 4 mórg sosnowego drzewostanu. Ogień wybuchł prawdopodobnie przez nieostrożność.

Wskutek trwałej suszy narażone są pola ze zbożem na wybuch ognia od iskier, wypryskających z przejeżdżających lokomotyw. Dla tego władza kolejowa ustanowiła na miejscach najbardziej zagrożonych straż, której też niejednokrotnie udało się zajęte już zboże na pniu ugasić.

Ostatnie wiadomości.

Nowe wybory do sejmu.

W Pilchowicach zmarł poseł do sejmu radca zdrowia Moritz. Zmarły był wybierany przez kilkanaście lat z powiatu pszczyńsko-rybnickiego jako poseł do sejmu. Wskutek śmierci jego nastąpić muszą nowe wybory do sejmu, które prawdopodobnie odbędą się za dwa lub 3 miesiące. **Rodacy z pszczyńsko-rybnickiego powiatu, przygotowujcie grunt do wyborów.**

Wojna.

Trzydniowa bitwa.

Paryż, 5 sierpnia. Korespondent petersburski dziennika »Matin«, znany ze swej wiarogodności, donosi na podstawie wiarogodnych informacyi ze sztabu jeneralnego rosyjskiego, iż armia Kuropatkina w wielkiej trzydniowej bitwie od 31 lipca do 3 sierpnia poniosła ciężką klęskę i została oskrzydloną od północy, wschodu i południa. Bitwa na całej linii była nader zażartą, wysiłki obustronne niezmierne.

Obecnie otoczona armia rosyjska jest zupełnie zdemoralizowaną.

Berlin, 5 sierpnia. »Berl. Tagebl.« donosi z Tokio, że trzydniową bitwą kierował osobiście marszałek Oyama, który wszystkie trzy armie japońskie uruchomił równocześnie, tak że o tej samej godzinie rozpoczęły one bitwę na całej linii, równocześnie od północy, wschodu i południa.

Największe straty ponieśli Rosyanie na północnym froncie t. j. na swem lewem skrzydle, gdzie walczyły najlepsze ich pułki, świeżo przybyłe z Europy, mianowicie pułki kijowskie, ze szkoły Dragomirowa. To lewe skrzydło musiało się cofnąć aż pod Liaojang.

Japończycy zdobyli tam 40 armat i zabrali 2000 jeńców, jaszczyki z amunicyą i wozy z żywnością.

Londyn, 5 sierpnia. »Daily Mail« donosi, że na prawem skrzydle rosyjskiem pod Hajczeng atak Japończyków odrzucił Rosyan z ich pozycyi i zmusił ich do cofnięcia się w popłochu ku północy.

»Daily Mail« donosi, że w niedzielę walczono nader zacięcie zarówno ze strony japońskiej, jak i rosyjskiej. Walczono wśród strasznych upałów; od udaru słonecznego padły setki żołnierzy.

Cały pułk japoński pod wpływem gorąca dostał formalnego szału wścieklizny i rzucił się jak nieprzytomny z bagnetem w ręku na Rosyan. Rosyanie z karabinów i dział walili do tego pułku, jak do tarczy — mimo to ich centrum koło Anping musiało się cofnąć przed wściekłem uderzeniem.

Ryzm, 5 sierpnia. Tutejsze poważne pismo »Italia militare« otrzymało autentyczną wiadomość, że w bitwach, stoczonych w niedzielę, poniedziałek i wtorek straty rosyjskie wyniosły około 10,000 poległych i rannych; — drugie tyle dostało się do niewoli.

Japończycy zdobyli 60 dział, 2 chorągwie, 20.000 karabinów i cały szereg jaszczyków oraz wozów z amunicyą i żywnością.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 5 sierpnia. Wszelkie doniesienia z Czifu o niepowodzeniach Japończyków pod Portem Artura okazały się nieprawdziwemi. Poważne pismo Standard podaje, że wojska rosyjskie pod Portem Artura zostały odrzucone już na ostatnie wewnętrzne forty. Japończycy zdobyli już pozycye, z których mogą ostrzeliwać okręty rosyjksie w basenie wewnętrznym.

Skutkiem tego flota rosyjska poprzedzona torpedowcami i kanonierkami, usiłowała przed 2 dniami wymknąć się z przystani, została jednak odparta do basenu.

Donosi o tem raport admirała Togo.

Położenie w Porcie Artura okropne. Wszystkie szpitale przepełnione, głód daje się odczuwać, a nawet brak tytoniu.

Szpieg japoński na kolei rosyjskiej?

Moskwa, 5 sierpnia. Na linii kolejowej Moskwa-Kursk uwięziono Japończyka, który rysował konstrukcyę pewnego mostu kolejowego. Znaleziono przy nim plany i rysunki, które nadzwyczaj podejrzanie świadczą o nim.

Zbrojenie się Chin.

Paryż. »Matin« donosi z Niuczwangu pod datą wczorajszą: W Chinach dokonuje się na wielką skalę przesuwanie wojsk, mające na celu wzmocnienie armi Yuanszikaja, który obecnie ma już 159.000 ludzi. Wojska te musztrują oficerowie japońscy.

Należy oczekiwać ważnych wydarzeń w Chinach.

Pekin, Generał i wicekról chiński Juanszikaj przesłał dowódzcom wojsk nadgranicznych rozkaz, aby pod żadnym warunkiem nie przepuścili Rosyan na terytoryum chińskie. Zanim atoli w danym razie użyje siły broni, mają rozpocząć układy z Rosyanami.

Krwawy strajk w Chicago.

Londyn. »Daily Express« donosi z Chicago, że wobec starć strajkujących z policyą, jakie miały miejsce w ostatnich dniach, policya zagroziła ostremi zarządzeniami. Podczas starcia dnia 3 b. m. policya zastrzeliła lub raniła 50 strajkujących.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Zebranie Tow. Czytelni dla kobiet odbędzie się w niedzielą 7 bm. po południu w sokolni przy ul. Heinzla 4. O liczny udział uprasza Zarząd.

Mysłowice - Brzezinka. Ku uczczeniu pierwszej rocznicy założenia towarzystwa gimnastycznego »Sokół« urządza tutejsze gniazdo w niedzielę dnia 7 sierpnia o godz. 3 po południu wspólną wycieczkę na Wysoki Brzeg z bardzo urozmaiconym programem, na którą zapraszamy szan. publiczność z Brzezinki, Kosztów i okolicy. Także druhów sąsiednich gniazd uprasza się o liczny udział w naszej wycieczce. Przed południem o godz. 10 wspólny udział w nabożeństwie w kościele w Brzezince.

Czołem! Wydział.

Król. Huta. Tow. gimn. »Sokół« w Król. Hucie odbędzie w niedzielę 7 bm. zwyczajne posiedzenie o godz. 4 po poł. w Sokolni przy ul. Hajduckiej nr. 46. Zarazem oznajmia się tym druhom, którzy na ostatniem posiedzeniu nie byli, że posiedzenia odbywać się będą znów co dwa tygodnie, a nie co miesiąc, jak dotąd, t. j. co niedzielę po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca. Uprasza się druhów o liczny udział w zebraniach, prosimy zarazem i łaskawych gości o nas nie zapominać. Wydział.

Od Redakcyi.

Czytelnikowi w Chropaczowie. Jeśli teść Pański sprzedał dom bez inwentarza, to jest tylko mury i grunt, to narzędzia ogniowe może zabrać z sobą. Musi to wynikać z kupna. Jeśli Pan chce grodzić i wybudować altankę, musi to Pan meldować policyi.

— Polecamy ks. Mikulskiego w Krakowie, proboszcza przy kościele św. Krzyża.

Fr. L., Wielkie Turze. Jeśli urzędnik stanu nie chce nazwiska synka poprawić, to niech Pan zrobi wniosek do sądu okręgowego (amtsgericht), a ten nakaże urzędnikowi zmienić nazwisko.

Korespondentowi Józefowi z Blajszarleja. Teraz jeszcze nie umieścimy, lecz schowamy na później korespondencyę. Pozdrawiamy!

Komornikowi. Listów bez podpisu nie uwzględniamy.

Filipowi i Mikołajowi w »Unser Fritz«. Odpowiedź się trochę spóźnia, bo nam się list zawieruszył. W naszej księgarni możecie Panowie kupić kilku książek dotyczących Górnego Śląska. Bibliotekę powinniście założyć czemprędzej i nie szczędzić na nią pieniędzy.

— W sprawie tego, że sąsiad wlazł Wam w grunt Wasz, możecie czekać do wiosny, chociażby było najlepiej oddać sprawę adwokatowi. On to załatwi, chociaż nie będziecie na miejscu.

— Ten pan z Dziennika Polskiego mówił prawdę, bo był razem z p. K. w uniwersytecie. Pozdrawiamy!

Na cele wyborcze złożyli:

Pewien wiarus z Kochłowic 50 fen., na weselu młodego Garybaldego w Łagiewnikach 5,73 fen., od trzech hakatystów 50 fen., T. 50 fen. P. 50 fen., Cr. 30 fen., wiarus z Wielkiego Chełmu 30 fen., F. L. 1,00 mk., X. 25 fen.

Na

Dom Polski w Katowicach

złożyli w dalszym ciągu:

Zebrane przez p. Rzepkę 1,50 fen., od trzech hakatystów 50 fen., z Załęża z zarządu 50 fen., Polak z Katowic 40 fen., Misiorski Jan z Będzina 1,00 mk., zebrane na pewnem weselu w Dębie 3,11 mk.

Na ofiary w Hucie Laury złożyli:

Trzech hakatystów 50 fen.

Nadesłane.

Moich czytelników proszę usilnie z załegłości się uiścić.

Z uszanowaniem
Johanna Stach, Brzezinka.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu

Wiadomości potoczne.

Wielkopolska.

Poznań. Nadburmistrz poznański p. dr. Wilms nosi się podobno z zamiarami ustąpienia. Tak piszą z Poznania do »Dz. Berl.« Powodom tych zamiarów ma być rzekomo stosunek p. nadburmistrza do Polaków i stronnictwa p. Jaeckela, tworzącego, jak wiadomo w radzie miejskiej opozycyę.

— Wielki pożar powstał w poniedziałek w składzie drzewa p. Bendixa przy Wielkich Garbarach. Ponieważ z powodu długotrwałej suszy drzewo bardzo było wyschnięte, więc paliło się jak słoma i od niego zapaliły się dwa sąsiednie budynki mieszkalne i 2 śpichże. O ratowaniu tychże nawet mowy być nie mogło i straże pożarne, zmiarkowawszy to, ograniczyły działalność swoją o tyle, że starały się przeszkodzić rozszerzeniu się ognia na dalsze budynki sąsiednie, co im się też udało. Z mieszkańców nikt nie poniósł nieszczęścia, natomiast odniosło kilku strażaków dość ciężkie poparzenia. Feldfebla Gehrmanna musiano odstawić do lazaretu miejskiego. Zaszły także przy ratowanin składów okowity wypadki zatrucia gazami.

Ze Śląska austryackiego.

O polskie klasy w Cieszynie i Opawie. Hakatyzm wyprawia harce także w Austryi. Postanowienie rządu utworzenia klas polskich przy seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie, oparte na nieodzownej potrzebie zapobieżenia istotnemu brakowi nauczycieli kwalifikowanych przy polskich szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem, podziałało na Niemców podniecająco. Więc wszczęto w prasie krzyk ogromny, że to zamach na prawo niemieckie, tak jak gdyby prawem niemieckiem był ucisk innych narodowości i utrzymanie w 158 polskich szkołach, obejmujących prawie 400 klas, nauczycieli, posiadających niedostateczną znajomość języka wykładowego.

Niemcy odbywają wiece protestujące, wyprawiają kocie muzyki namiestnikowi, rady gminne uchwalają powstrzymywanie się od wszelkich objawów patryotyczno-dynastycznych, grożą rządowi, wyprawiają deputacye do Wiednia — słowem poruszają niebo i ziemię, zupełnie w ten sam sposób, jak w okresie hr. Badeniego, przed wybuchem wielkiej brutalnej obstrukcyi niemieckiej przeciw jego rozporządzeniom językowym.

»Gwiazdka Cieszyńska« pisze: Okruszyna sprawiedliwości, wymierzona ludności polskiej i czeskiej na Śląsku, wywołała objawy niezwykłego szału u Niemców śląskich bez różnicy stronnictw. Ludność niemiecka nic przecież nie traci, bo zatrzymuje nadal swoje seminarya, mimo to nie życzy ludności słowiańskiej nawet rzeczy tak niewinnej, jak klasy polskie. Cała ta akcya niemiecka jest tem brzydsza, ponieważ posłowie niemieccy byli zawczasu w całą sprawę wtajemniczeni i milcząco zgodzili się na te klasy, następnie zaś z obawy przed rozagitowanymi wyborcami sami zaczęli płomień agitacyi rozdmuchiwać i narzekać na rzekomą krzywdę, wyrządzoną Niemcom śląskim. Znamy dokładnie stosunki cieszyńskie i zapatrywania mieszczan cieszyńskich na sprawę klas polskich, i zgodnie z prawdą stwierdzić musimy, że nikomu się nie śni w Cieszynie protestować przeciw zakładowi, który się już dawno ludności polskiej należał.

Z dalszych stron.

Nadużycia władzy dopuścił się policyant w Borbeck w Westfalii w niedzielę wieczorem, jak pisze »Tremonia«, z powodu wycieczki familijnej katolickiego Towarzystwa robotników z Altendorfu. W powrocie z wycieczki postępowali członkowie towarzystwa i ich rodziny przy dźwiękach muzyki i z chorągwią drogą prostą do domu. Policyjnego pozwolenia nie mieli na to. Obecny policyant uważał więc za rzecz niezbędną, aby wkroczyć zbrojnie przeciwko pochodowi, »ponieważ napomnienia nie usłuchano«. Z obecnych nikt nie słyszał takiego napomnienia, aby nie wracać w regulowanym pochodzie z muzyką na czele. Policyant przyskoczył obcasowo do chorążego, chcąc wydrzeć sztandar, co mu się nie udało. Dobył więc pałasza i począł publiczność nim bić. Dzięki równowadze umysłowej publiczności nie przyszło do krwi rozlewu. Gdy jednak ks. kapelan Morkramer przystąpił do policyanta, przedstawiając mu się jako prezes towarzystwa i zapytał w sposób taktowny o powód zbrojnego wystąpienia, pchnął go policyant tak silnie w piersi, że ksiądz padł w znak.

Powstało stąd wielkie wzburzenie umysłów. Dalszych nieszczęść jednak nie było, bo tak prezes jak i inni rozważni ludzie nawoływali energicznie do zachowania spokoju. Niewątpliwie nastąpi proces przed sądem.

H. K. T. w Brazylii. Jak daleko sięga »niebezpieczeństwo polskie«, zmuszające do walki »uciśnioną niemczyznę«, świadczą stosunki w koloniach brazylijskich. Informuje o nich »Gazeta Polska w Brazylii« jak następuje: Niemcy w Paranie postawili sobie za cel opanowanie parafii polskich i odcięcie ludności polskiej od wszelkich wpływów narodowych ze strony towarzystw, oraz jedynej w Paranie gazety polskiej. Akcyę podjęli głównie księża niemieccy. Przedewszystkiem starali się oni wzbudzić w biskupie niechęć do księży polskich, a wybrali ku temu środek, który uważają widocznie za czułą strunę. Rozpuszczono tedy pogłoskę, że księża polscy mają wielkie dochody, a na rzecz dyecezyi nic płacić nie chcą. Powstały ztąd niesnaski pomiędzy biskupem a duchowieństwem polskiem, a wtedy księża niemieccy wystąpili z propozycyą, że jeżeli parafie polskie im będą oddane, dochody dyecezyi znacznie się powiększą. Jakoż w niektórych przypadkach udało się im opanować parafie polskie. Tu rozpoczęli oni gospodarkę, prześladując stowarzyszenia i pismo polskie.

Rozmaitości.

Pomnik Kościuszki w Chicago. W dniu 11-go września, w przededniu rocznicy pamiętnej odsieczy Wiednia, odbędzie się w Chicago wielka uroczystość polsko-amerykańska: odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w parku Humboldta. Pomik ten ofiarowany został miastu Chicago przez Polaków tamtejszych, a jest dziełem rzeźbiarza Kazimierza Chodzińskiego. Komitet budowy pomnika, w skład którego wchodzi dziewięciu wybitnych polskich obywateli i jeden Amerykanin, zaprosił na tę uroczystość wszystkie stowarzyszenia i organizacye polskie w Ameryce, a ze strony amerykańskiej prezydenta Roosevelta, gubernatora stanu Illinois, arcybiskupa Quigleya z Chicago, senatorów i członków kongresu ze Stanów, zamieszkałych przez Polaków, burmistrza miasta Chicago, oraz innych miejskich dygnitarzy dalej milicyę amerykańską, stowarzyszenie Cincinnata którego członkiem był Tadeusz Kościuszko.

Jelenie władywostockie. W kołach myśliwskich — jak donosi »Revue de la chasse« — najbardziej interesującym punktem na terenie wojny jest Władywostok. Pierwsze bombardowanie miasta przeprowadzili Japończycy, ukryci za wyspą Askolda, leżącą na prawo od wjazdu zatoki Ussuryjskiej. Ta właśnie wyspa jest przedmiotem zaniepokojenia myśliwych, gdyż żyje na niej około 3000 jeleni z gatunku, nie istniejącego zresztą nigdzie na kuli ziemskiej. Podobnie jak żubry w Białowieży, »jelenie syberyjskie« są pilnie strzeżone, aby je ustrzedz przed zupełnem wyniszczeniem. Osobliwość gatunku polega jedynie na niezwykle wielkich i oryginalnie rozgałęzionych rogach. Grozi mu oddawna zniszczenie, gdyż Chińczycy bardzo poszukają tych rogów, (podobno dla celów leczniczych?!) i płacą za parę po 300 do 500 rubli, a zatem jeszcze więcej, niż za jelenie z gór Altajskich. Myśliwi obawiają się teraz, że jeśli Japończycy zajmą wyspę Askolda, cenna zwierzyna, tak pilnie hodowana, może im posłużyć na pieczeń.

Żarty i dowcipy.

Obrażony złodziej. Niezwykłą przygodę ze złodziejem miał kupiec z ulicy Dzikiej w Warszawie, Mojżesz R. Skradziono mu na poczcie zegarek. Po kilku dniach otrzymał go z powrotem przy liście tej treści: »Widząc eleganckie ubranie pańskie, sądziłem, że taki pan ma złoty zegarek; przekonawszy się jednak, że to sztuczne złoto, zwracam go z uwagą, iż nie powinno się tak oszukiwać ludzi, którzy biorą cię za bogatego, choć pan jesteś skończonym biedakiem«.

Sumienna rada. — Oto idzie człowiek, który mi życie uratował. — Jakto? Doktor X.? Przecież on cię nigdy nie leczył?

— Tak, ale kiedy go wezwałem podczas ostatniej mojej choroby, poradził mi, żeby wziąść innego lekarza.

Filozof: Spodziewamy się, że zawsze stanie się inaczej, niż się spodziewamy; jeżeli zatem stanie się tak, jak się spodziewamy, to przecież stało się inaczej, niż się spodziewaliśmy.

Także sąd. Czy ty uważasz Iksa za mądrego? — Wiesz, ten człowiek okazuje niezwykły rozum w ukrywaniu swej głupoty.

Wzajemne. — Masz pan licznych ubogich, krewnych? — Ani jednego, o którymbym wiedział? — A bogatych? — Ani jednego, któryby o mnie wiedział.

Przytomny. Panno Anno, z miłości zjadłbym panią. — Doprawdy? Wszak jesteś pan jaroszem! — A czy z pani nie miły ananas?

Niespodzianka. W tym roku mąż zostawił mi wybór prezentu imieninowego. — Więc nie będzie niespodzianki? — Dla mnie nie, ale dla męża, jak otrzyma rachunek.

W radości. Włościanin (otrzymawszy na wystawie nagrodę za wędliny): — Gdyby tego jeszcze były się doczekały moje... wieprze!

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu